AMY LEA

On sprawił,
że jej serce zadrżało!

Set on You

editio red

TRENING UCZUĆ

Tytuł oryginału: Set on You

Tłumaczenie: Krzysztof Sawka

ISBN: 978-83-283-9969-3

Copyright © 2022 by Amy Lea

This edition published by arrangement with Berkley, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

A JOVE BOOK, BERKLEY, and the BERKLEY & B colophon are registered trademarks of Penguin Random House LLC.

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
https://editio.pl/user/opinie/setony
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: *editio@editio.pl*
WWW:*https://editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

SIŁOWNIA POWINNA BYĆ moją bezpieczną przystanią. Miejscem, w którym się odstresowuję, regeneruję i zastanawiam nad najróżniejszymi cudami oraz tajemnicami egzystencjalnymi, takimi jak: co musiałam mieć w głowie, aby w okolicach 2011 roku uznać fryzurę z przedziałkiem za dobry pomysł?

Dlatego jestem po części zaskoczona i przerażona, gdy Joe, moja tinderowa odskocznia od przeżytego zawodu miłosnego, wchodzi na bieżnię po mojej prawej.

Przygotowuję się psychicznie na niezręczne i toporne pozdrowienie, na szczęście jednak koncentruje on całą uwagę na ekranie dotykowym bieżni. Gdy podkręca szybkość bieżni, dociera do mnie woń wody toaletowej Eau de Mokry Pies. Zerka niezbyt subtelnie w moim kierunku, po czym odwraca wzrok.

Kup książkę Poleć książkę

Jasne, tinderowy Joe był na tyle uprzejmy, żeby zamówić mi ubera po nijakim wieczorze dwa tygodnie temu. Jednak to, że chodzimy do tej samej siłowni, jest zbyt podejrzane, aby zakrawało na przypadek. Zastanawiam się, czy mnie aby nie śledzi. Może zawróciłam mu w głowie podczas naszej łóżkowej przygody? Tak bardzo, że zmienił się w agenta wywiadu, odnalazł moją siłownię i zaimprowizował przypadkowe spotkanie? Z powodu mojej obecności w mediach społecznościowych nie wydaje się to wcale takie nieprawdopodobne.

Przy każdej możliwej sposobności tata ostrzega mnie przed niebezpieczeństwami umieszczania danych kontaktowych na Instagramie, gdyż obawia się, że zostanę porwana i sprzedana jako niewolnica seksualna, zupełnie jak w filmie *Uprowadzona*. Tyle że mój tata nie jest Liamem Neesonem. Nie ma żadnych „umiejętności specjalnych", nie licząc jego legendarnego przepisu na kurczaka w sezamie. Dopóki zaś Centrum Fitness Ekskalibur będzie sponsorować moje członkostwo w zamian za promowanie na Instagramie, to zamierzam podejmować ryzyko.

Tinderowy Joe znów patrzy mi w oczy, gdy próbuję uspokoić oddech po interwale. Nasz kontakt wzrokowy trwa o dwie niekomfortowe sekundy za długo, a ja mimowolnie zauważam, że jego idealnie zaczesane włosy rodem z jakiegoś boysbandu pozostają podejrzanie ułożone przy każdym wykonywanym przez niego ruchu. Bez względu na to, czy mnie śledzi, czy nie, instynkt podpowiada mi, żeby uciekać.

Co też robię.

Znajduję schronienie w Ziomalskiej Strefie Siłowni, czyli w dziale treningów siłowych.

Kup książkę Poleć książkę

Po wejściu, jako stała bywalczyni, wymieniam uprzejme pozdrowienia z ćwiczącymi tu osobami. Znajomo wyglądający tłumek studentów sterydowców kręci się w pobliżu ławki do wyciskania ciężarów, a jego poszczególni członkowie spożywają koktajle białkowe, jak gdyby znajdowali się na granicy odwodnienia. Dzisiaj przywdziali te żenujące neonowe koszulki bez rękawów, zwisające o wiele poniżej pach. Na ich obronę trzeba przyznać, że jak mało kto są oddani swojej pasji. Gdy zaś w lustrze ściennym pod ostrym światłem fluorescencyjnym miga mi odbicie mojej własnej spoconej, czerwonej niczym pomidor twarzy, to stwierdzam, że komu jak komu, ale nie mnie dane jest ich osądzać.

Leżący na ławce facet chrząka głośno i upuszcza hantle na podłogę z głośnym *łubudu*. Zazwyczaj poczułabym irytację z powodu takiego zachowania, dzisiaj jednak jestem zbyt zajęta dążeniem do majestatycznego widoku za oknem. Nikt obecnie nie ćwiczy na moim ukochanym stojaku do przysiadów. Chwała Niebiosom.

Znajdujący się przy oknie stojak jest jednym z dokładnie dwóch tego typu przyrządów w całej siłowni. Rozciąga się stąd malowniczy widok na obskurny klub nocny stanowiący rzekomo siedzibę morderczego gangu motocyklistów. Naturalne oświetlenie nadaje się optymalnie do nagrywania moich treningów, zwłaszcza w porównaniu z drugim stojakiem, który stoi spowity w cieniu w pobliżu męskiej szatni i znajduje się w zasięgu dochodzącego stamtąd przemożnego aromatu dezodorantów Axe.

Stojak przy oknie jest na tyle blisko przemysłowego wentylatora, żeby znajdował się w obszarze ciągłych podmuchów, ale jednocześnie odpowiednio daleko, żeby nie ryzykować hipoter-

Kup książkę Poleć książkę

mii. Jest to także idealna pozycja do gapienia się w telewizor, który z niewiadomych powodów jest bezlitośnie nastawiony na kanał kulinarny. Uwielbiam ten stojak niczym Matka Gertruda zafiksowana na punkcie magicznych włosów Roszpunki. Daje mi on życie. Energię. Po czterech seriach przysiadów jestem naćpana endorfinami przynajmniej na resztę dnia i fantazjuję o sile moich ud miażdżących dusze tysiąca mężczyzn.

Na samą myśl czuję podekscytowanie i zaklepuję miejsce przy stojaku, kładąc przed nim na podłodze słuchawki oraz telefon, po czym idę do automatu z wodą. Równocześnie zmierza tam za mną mężczyzna z kozią bródką, ubrany w sięgające kolan spodenki cargo oraz mający przytroczony do nich najprawdziwszy walkman Sony z lat dziewięćdziesiątych. Kurtuazyjnym gestem ustępuje mi pierwszeństwa.

Posyłam mu pełen wdzięczności uśmiech.

— Dzięki.

Jestem odwrócona plecami przez całe trzy sekundy, gdy gaszę pragnienie. Świeżo nawodniona i gotowa na przysiady odwracam się i zauważam wyjątkowo barczystą postać rozciągającą się dokładnie naprzeciwko mojego stojaka.

Nigdy nie widziałam tego mężczyzny, a jestem pewna, że bym go zapamiętała. Jest wysoki, gdyż ma dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, a do tego muskularnej postury, szczodrze wypełniającej skromną, szarą koszulkę oraz sportowe spodenki. Wystarczy jedno spojrzenie na spompowany biceps, aby zrozumieć, że jest z siłownią za pan brat. Czarna bejsbolówka z jakimś nieznanym mi logo skrywa jego twarz w cieniu. Z mojej perspektywy dostrzegam, że ma nieco skrzywiony nos, jak gdyby został niegdyś złamany.

Kup książkę Poleć książkę

Podchodzę do niego i sięgam po telefon, celowo zwlekając z tym ruchem przez kilka długich uderzeń serca, aby uświadomić facetowi, że ten stojak jest ZAJĘTY. On jednak nie odczytuje sygnału. Zamiast tego chwyta gryf masywnymi dłońmi i, niemiłosiernie skupiony, marszczy brwi.

Albo zupełnie mnie ignoruje, albo rzeczywiście nie zauważył mojej obecności. Z jego słuchawek dobiega niewyraźny dźwięk muzyki. Nie rozpoznaję piosenki, ale brzmi ostro, jak jakaś żywiołowa, heavymetalowa nuta.

Chrząkam głośno.

Brak reakcji.

— Przepraszam — mówię donośnie, przybliżając się nieznacznie.

Gdy wreszcie spogląda na mnie, instynktownie cofam się wstrząśnięta. Jego oczy są intensywnie zielone niczym rozległa połać gęstego lasu sosnowego pokrywającego nietkniętą ludzką stopą dziką przestrzeń u podnóża mglistych gór. Nie to, żebym znała ten widok z własnego doświadczenia. Moje kontakty z surową przyrodą ograniczają się do pejzaży prezentowanych w Discovery Channel.

— Tak? — Jestem niemal zahipnotyzowana głębią jego oczu, dopóki nie zadaje pytania, wyjąwszy niechętnie słuchawkę z prawego ucha. Ma niski, szorstki i niecierpliwy głos, jak gdyby nie miał ochoty ze mną rozmawiać. Na chwilę zdejmuje czapkę, ukazując faliste, ciemnoblond włosy sięgające aż do karku. Przypominają mi potargane fryzury noszone przez hokeistów, aż proszące się o przeczesanie ich palcami, co też ten facet właśnie robi. Czuję nagłą suchość w gardle, gdy wygładza swoją gęstą grzywę, po czym nakłada na nią z powrotem czapkę.

Kup książkę Poleć książkę

Celowo ignoruję łaskotanie w brzuchu i kiwam głową w kierunku słuchawek pośpiesznie położonych u podstawy stojaka.

— Byłam tu pierwsza.

Marszczy brwi i patrzy na mnie pogardliwie, zupełnie jak fitnessowi ziomale, gdy kobieta ośmieli się dotknąć czegoś, co uznają za *swój* sprzęt.

— Nie zauważyłem twoich rzeczy.

Niezrażona próbą spławienia mnie wykonuję pewny siebie krok naprzód, zgłaszając uzasadnione roszczenia. Gdy znajdujemy się niemal pierś w pierś, góruje nade mną niczym Behemot, co jest bardziej onieśmielające, niż przypuszczałam. Oczekuję, że się wycofa, dostrzeże błędy swojego postępowania, zrozumie, że jest palantem, ale on nawet nie drgnie.

Z trudem przełykam ślinę i odzyskuję głos.

— Potrzebuję maksymalnie tylko kilku minut. Może będziemy się zmieniać co serię?

Przesuwa się na bok. Przez sekundę myślę, że mi ustępuje. Już zamierzam podziękować mu za łaskę i ludzkie odruchy… on jednak ośmiela się nałożyć na gryf z jednej strony dwudziestokilowy obciążnik, prężąc przy tym biceps ukryty pod rękawem koszulki.

— Poważnie? — Gapię się na niego z rękoma na biodrach, obserwując jego miękkie, pełne usta kontrastujące z szorstkością jego zarośniętej szczęki.

— Słuchaj, za pół godziny muszę być w pracy. Nie możesz skorzystać z drugiego stojaka? Nikt go teraz nie używa. — Podczas nakładania obciążnika na drugi koniec gryfa poświęca mi jedynie przelotne spojrzenie, jak gdybym była zaledwie irytującą muchą.

Kup książkę Poleć książkę

Szczycę się tym, że potrafię ustępować i iść na kompromisy. Na skrzyżowaniach przepuszczam inne samochody, nawet jeżeli sama mam pierwszeństwo. Zawsze wychodzę ostatnia z windy, tak jak mnie wychowano. Gdyby był uprzejmy, jako tako przyzwoity, a nawet chociaż odrobinę skruszony, to prawdopodobnie zostawiłabym go w spokoju. On jednak nie wykazuje żadnej z powyższych cech, przez co czuję się wstrząśnięta.

— Nie — mówię dla samej zasady.

Zaciska zęby i opiera się przedramionami o sztangę. Sposób, w jaki to robi, szeroko i władczo, świadczy o terytorialności tego ruchu. Wzrusza lekceważąco ramionami.

— Ja się stąd nie ruszę.

Gapimy się na siebie w milczeniu, a ciszę przerywa jedynie cichy głos Katy Perry śpiewającej o byciu plastikową reklamówką unoszącą się na wietrze, wydobywający się z głośników, a także chrząkanie mężczyzny ćwiczącego nieopodal na prasie do nóg. Oczy mam suche i swędzące, gdyż nie chcę mrugnąć, natomiast jego spojrzenie wcale nie traci na intensywności.

Gdy Katy Perry ustępuje miejsca reklamie Centrum Ekskalibur, wydaję z siebie ni to westchnienie, ni warknięcie. Ten koleś nie jest wart mojej energii. Podnoszę słuchawki z podłogi i podążam ku gorzej usytuowanemu stojakowi, ale przed odejściem posyłam mu jeszcze jedno nienawistne spojrzenie.

11:05 — POST NA INSTAGRAMIE: „DUPKI, KTÓRZY UWAŻAJĄ, ŻE SIŁOWNIA JEST ICH WŁASNOŚCIĄ" AUTORSTWA ***CRYSTALPUSZYSTYFITNESS***:

Kup książkę Poleć książkę

Główna treść: Dziś rano arogancki kutas o lepszej fryzurze ode mnie bezdusznie zajumał mi miejsce przy stojaku na przysiady. Jakim trzeba być potworem, aby dopuścić się czegoś takiego? Jeżeli zaś jesteś winny takiej zbrodni, KTO CIĘ SKRZYWDZIŁ?

Nie znam go osobiście (i wcale nie zamierzam poznawać), ale odniosłam wrażenie, że jest osobą nieznoszącą szczeniaczków i ogółem radości życia. Znacie ten typ. Tak czy siak, przekierowałam całą wściekłość na trening wspomagany moją nową ulubioną piosenką, „Fitness" autorstwa Lizzo (uwierzcie mi, ta piosenka to ogień).

Podsumowanie: Większość osób na siłowni nie jest dupkami. Przysięgam, że tak jest. 99% to bardzo uczynne i sympatyczne osoby, nawet sterydziarze! Jeśli zaś będziesz mieć nieprzyjemność natrafienia na kogoś z pozostałego 1%, po prostu trzymaj się z daleka. Nigdy nie dawaj im władzy nad sobą ani nad twoją treningową podróżą.

Dzięki za wysłuchanie mojego wykładu,

Crystal

Komentarz autorstwa ***xokyla33***: Tak, dziewczyno! Masz rację. Bądź sobą!! ♡

Komentarz autorstwa ***_jillianmcleod_***: Właśnie z tego powodu nie lubię ćwiczyć na siłowni. Wolę trenować w domu. ♡

Kup książkę Poleć książkę

Komentarz autorstwa ***APB_tojesttoo***: Promujesz akceptowanie krągłości/rozmiarów, ale przesiadujesz cały czas na siłowni i zajmujesz się wyłącznie treningami? Hipokrytka.

Odpowiedź autorstwa ***CrystalPuszystyFitness: @APB_tojesttoo*** W rzeczywistości spędzam codziennie godzinę na siłowni. Codzienne poświęcanie czasu dla siebie, bez względu na to, czy jest to trening, spacer, czy kąpiel perełkowa, znakomicie wpływa na wszelkie aspekty życia, również na zdrowie psychiczne. Poza tym można jednocześnie kochać swoje ciało i chodzić na siłownię. Jedno nie wyklucza drugiego.

• • •

PO WCZORAJSZYM NIESPÓJNYM wywodzie na Instagramie wzięłam tak mi potrzebną, refleksyjną kąpiel perełkową. Moja odpowiedź osobie nazywającej mnie hipokrytką przypadkowo wzbudziła ożywioną dyskusję między moimi lojalnymi stronnikami a nienawistnikami. Próbuję nie poświęcać trollom ani krzty uwagi, ale po sytuacji ze Stojakowym Złodziejem i dwóch lampkach merlota poczułam się w odrobinę bojowym nastroju. Frustracja narastała zresztą we mnie od miesięcy.

Od siedmiu lat staram się likwidować szkodliwe, fatfobiczne stereotypy w branży fitness. Stworzyłam profil na Instagramie obserwowany przez dwieście tysięcy osób chłonących mój przekaz o miłości do siebie bez względu na rozmiar. Kłótnie o to, że jestem „zbyt duża", aby być trenerem personalnym, albo „zbyt mała", aby reprezentować społeczność osób puszystych, stanowią jeden z najczęściej pojawiających się motywów w otchłani sekcji komentarzy. Nie ma żadnego stanu pośredniego.

Kup książkę Poleć książkę

Chamskie piętnowanie rozmiarów i sporadyczne inwektywy rasistowskie zaczęły się częściej pojawiać w miarę zwiększania się liczby osób obserwujących. Aby pozostać wierną pozytywnemu przekazowi, zazwyczaj ignoruję ociekające jadem komentarze. Po prawdzie kocham swoje kształty. Przeważnie. Jestem tylko człowiekiem. Od czasu do czasu trollom udaje się przebić przez mój pancerz. Gdy to się dzieje, pozwalam sobie na krótki okres prolongaty, po czym wystawiam im przysłowiowy środkowy palec w postaci prowokującej fotki mojego ciała w pełnej okazałości.

Jednak poprzedniej nocy, zanim całkowicie rozpuściła się moja tęczowa kula do kąpieli, dotarło do mnie, że obserwujące mnie osoby są równie mocno, jeśli nie bardziej, krzywdzone przez komentarze. Jeżeli chcę pozostać wierna mojej ciałopozytywnej platformie, może powinnam zacząć odpowiadać na reakcje na moje posty.

Dzisiejszy trening stanowi idealną okazję do przemyślenia mojej strategii.

Jednak ku mojemu zniesmaczeniu Stojakowy Złodziej również się zjawił już drugi dzień z rzędu. Rozciąga się w Ziomalskiej Strefie Siłowni. Czy musi mieć tak imponujące mięśnie czterogłowe?

Mruży oczy, spoglądając w moim kierunku, gdy mijam bramki. W jednej chwili wyraz jego twarzy przekształca się z neutralnego w głęboki grymas, jak gdyby sama moja obecność zepsuła mu resztę dnia.

Zerkam na niego z ukosa, po czym udaję, że przenoszę uwagę na przyczepione do ściany ogólne cytaty motywacyjne rzucające się w oczy z powodu agresywnie wyrazistej czcionki: *Jeżeli coś nie stanowi dla Ciebie wyzwania, to Cię nie zmieni*.

Kup książkę Poleć książkę

Unikanie go w czasie treningu jest trudniejsze, niż się spodziewałam. Gdziekolwiek pójdę, majaczy gdzieś na obrzeżach mojego pola widzenia i zajmuje drogocenną przestrzeń swoim wspaniale umięśnionym ciałem.

Gdy obudziłam się rano, przyszło mi do głowy, że to może jakiś żółtodziób, który nie miał jeszcze okazji poznać zasad panujących w Ekskaliburze. Naprawdę chciałam dać mu kredyt zaufania. Może miał po prostu zły dzień. Może spędził całą noc, spoglądając w nieskończoną przestrzeń i wijąc się z poczucia winy. Bóg jeden wie, jak często mi samej zdarzało się trenować w złości.

Wszystkie te możliwości tracą znaczenie, gdy próbuje mnie prześcignąć na sąsiednim rowerze. Gdy przyłapuję go na zaglądaniu w mój wyświetlacz, uwalniam wewnętrznego Aniołka Charliego i maksymalnie przyspieszam.

Po spaleniu dwudziestu kalorii obydwoje zatrzymujemy się, zdyszani i oparci o uchwyty. Mój „niewidoczny" makijaż prawdopodobnie całkiem się rozpłynął, a ja mam mroczki przed oczami. Warto jednak było się poświęcić: wyprzedziłam go o całe czterdzieści metrów. Dosłownie gotuje się ze złości, gdy odczytuje wynik na moim wyświetlaczu. Najwyraźniej nie potrafi zaakceptować mojego zwycięstwa i prycha, oddalając się w kierunku innych urządzeń.

Niecałe pół godziny później oficjalnie traci w moich oczach cały szacunek, gdy widzę, że odchodzi od prasy do nóg, nie powycierawszy uprzednio siedzenia. Dla osób, które nie czyszczą urządzeń po zakończeniu ćwiczeń, wyznaczony jest dziewiąty krąg piekła.

Czuję nieodpartą chęć, aby przemówić w imieniu wszystkich klientów dbających o przestrzeganie zasad higieny, dlatego odkładam hantle i podchodzę do niego.

Kup książkę Poleć książkę

Bez najmniejszego wysiłku wykonuje serię podciągnięć. Stoję z rozdziawionymi ustami, oczarowana widokiem naprężonych, wyraźnie widocznych mięśni ramion pracujących przy każdym ruchu.

Przypomina nieco Chrisa Evansa, ale ma nieco dłuższe, atrakcyjnie wyglądające włosy. Nie wiem, czy wynika to z błysku jego półprzymkniętych oczu lub dołków w policzkach, ale cechuje go jakiś chłopięcy wygląd, dzięki któremu wydaje się nieco sympatyczniejszy, gdy nie krzywi się w moim kierunku.

Kiedy zauważa, że gapię się na niego niczym szalona fanka błagająca o autograf, przerywa i zwisa z poprzeczki.

— Jak widok?

Powiedziałabym, że *boski*, ponieważ jest to całkowita prawda oraz domyślnie zajmuję się komplementowaniem ludzi. Z tego żyję. Jednak zastrzyk pewności siebie jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje ten facet.

Świadomie zaciskam usta w wąską kreskę, próbując naśladować srogą minę mojej mamy, gdy chce wyrazić jawne rozczarowanie moimi wyborami życiowymi. Wystawiam dłoń z papierowym ręcznikiem, który uprzednio wielkodusznie spryskałam środkiem dezynfekującym, oczywiście ku jego wygodzie.

— Nie zapomniałeś o czymś?

Mruga.

— Nie wydaje mi się.

— Zapomniałeś wyczyścić prasę do nóg.

Puszcza poprzeczkę i zgrabnie ląduje na podłodze, nie spuszczając z oczu ręcznika, który trzymam w dwóch palcach jak gdyby był nasączony kwasem siarkowym.

— Śledzisz mój trening czy co?

Kup książkę Poleć książkę

— Nie — odpowiadam nieco zbyt gwałtownie. — Musisz jednak sprzątać po sobie, gdy kończysz korzystać z urządzenia. To jedna z zasad tej siłowni. Nikt nie chce dotykać czyjegoś wysuszonego potu. — Kulę się w głębi serca. Równie dobrze mogłabym go postraszyć, że pójdę porozmawiać z właścicielem centrum. Jednak nie mogę się już wycofać. W rzeczy samej podejmuję jeszcze większy wysiłek i pokazuję mu palcem tabliczkę po prawej, na której widnieje napis *Prosimy o wycieranie urządzeń po zakończeniu użytkowania*.

Nawet nie zerka na tabliczkę. Zamiast tego taksuje mnie wzrokiem z rękoma założonymi na piersiach.

— Jeszcze nie skończyłem z niego korzystać. Nie słyszałaś o superseriach? Wiesz, gdy wykonujesz na przemian serie różnych ćwiczeń jedna po drugiej…

— Wiem, czym jest superseria! — Żar dociera mi z żołądka do policzków, gdy sobie uświadamiam, że krzyknęłam na niego bez powodu. To takie żenujące. Po cichu marzę o tym, aby zapaść się pod ziemię. Może to kara Wszechświata za wściubianie nosa w nie swoje sprawy.

Uśmiecha się do mnie znacząco i przechodzi do następnego ćwiczenia.

Udaję, że ta bolesna interakcja nigdy nie miała miejsca i wracam do filmowania poradnika z zakresu treningu pleców na wyciągu. Jest to idealna okazja do zareklamowania mojego sponsorowanego ubrania termoaktywnego odpornego na pot.

Jestem w połowie filmowania serii dziesięciu powtórzeń, gdy nagle znikąd pojawia się Stojakowy Złodziej. Ze wszystkich miejsc wybiera to naprzeciwko obiektywu kamery i zasłania cały kadr swoim masywnym ciałem. Z powodu wściekłości

Kup książkę Poleć książkę

dekoncentruję się i już nie wiem, czy wykonałam pierwsze, czy dziesiąte powtórzenie.

Pochyla się leniwie nad wyciągiem z uśmieszkiem samozadowolenia, który jak zaczynam podejrzewać, stanowi jego naturalną minę.

— Tak? — pytam przez zaciśnięte zęby, zirytowana wizją ponownego nagrania całego segmentu.

Wyciąga zza pleców papierowy ręcznik i macha nim przed moją twarzą.

— Proszę. Żebyś nie zapomniała powycierać siedzenia.

Zarówno treść słów, jak i sarkastyczny ton głosu mówią mi, że nie robi tego z dobroci serca. Jest to wrogi akt agresji, cementujący naszą rywalizację.

Zanim przychodzi mi do głowy jakaś cięta riposta, on rzuca ręcznik na moje kolana i tanecznym krokiem zmierza do szatni.

Kup książkę Poleć książkę

PROGRAM
PARTNERSKI
GRUPY HELION
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ
Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!
Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
http://program-partnerski.helion.pl
GRUPA
Helion

Czeka nas naprawdę intensywny trening!

Crystal Chen może i ważyła kilka kilogramów za dużo, ale w ogóle się tym nie przejmowała. Była popularną trenerką osobistą i influencerką właśnie dzięki temu, że wiedziała, jak znajdować równowagę między akceptacją swojego rozmiaru a treningami na siłowni. Uwielbiała siłownię — to był jej azyl, źródło energii i dobrych emocji. A ostatnio, kiedy rozpadł się jej kolejny związek, właśnie tego potrzebowała najbardziej. Do nowego faceta nie miałaby już ani odrobiny cierpliwości.

Wkurzająco przystojny Scott Ritchie przekonał się o tym bardzo szybko, kiedy podczas treningu zajął stojak do ćwiczeń, który Crystal akurat szczególnie lubiła. Wywiązała się sprzeczka. Jedna, druga, dziesiąta… Scott nie miał zamiaru ustępować pyskatej trenerce, a ona nigdy nie potrafiła być potulna. Iskrzyło między nimi coraz mocniej. Aż któregoś dnia dziewczyna spotkała Scotta tam, gdzie nigdy by się go nie spodziewała: na kolacji zaręczynowej swojej babci.

Skoro ich dziadkowie mieli zamiar się pobrać, Crystal i Scott postanowili zakopać topór wojenny. Co więcej, niedługo oboje się przekonali, że idealnie do siebie pasują — niepostrzeżenie bowiem rywalizacja przerodziła się w zainteresowanie, a potem pojawiło się pożądanie i uczucie. Świeża miłość została jednak wystawiona na poważną próbę, gdy Crystal postanowiła zaprezentować na Instagramie swojego nowego chłopaka…

ebook dostępny na ebookpoint

ISBN 978-83-283-9969-3
9 788328 399693
cena: 49,00 zł

editio red / editio.pl